

Sowa: musimy stworzyć nowe formy demokratycznej organizacji

Europa w cieniu wirusa

Kultura Liberalna zadała kilka pytań panelistom minionych edycji konferencji “Pękające granice, rosnące mury”, dotyczących przyszłości integracji europejskiej w obliczu pandemii koronawirusa. Poniżej publikujemy odpowiedzi Pana Jana Sowy.



Kultura Liberalna: Jaki wpływ różnorodne odpowiedzi rządów na pandemię koronawirusa wywrą na Unię Europejską krótko i długoterminowo?

Jan Sowa: Pandemia uwidoczniła fundamentalną słabość Unii w zachowaniu wewnętrznej spójności na najróżniejszych poziomach. Brak wspólnej i jednolitej odpowiedzi na COVIDa spowodował, że „posypały się” inne wymiary spójności, na przykład wolność podróżowania, osiedlania się, jednolita kontrola zewnętrznych granic itp. Ten problem widzieliśmy zresztą przy

innych kryzysach, np. przy okazji napływu uchodźców w 2015 roku. Unia jest skuteczna przede wszystkim jeśli chodzi o utrzymanie swobody przepływu kapitału i innych wolności gospodarczych, co pokazuje, że w swojej obecnej formie jest strukturą przede wszystkim gospodarczą, a w słabszym stopniu polityczną, kulturową czy społeczną. To jej wielka słabość, która rozkłada ją od środka i podważa zaufanie do jej reguł. Niezdolność Unii do skutecznego nadzoru nad tak istotnymi problemami, jak przestrzeganie praworządności również wpisuje się w ten sam horyzont problemowy.

Pandemia koronawirusa po raz kolejny pokazała, że Unia znajduje się w momencie kluczowym dla swojego dalszego istnienia: albo nastąpi szersza i głębsza integracja, która pozwoli Unii utrzymać wewnętrzną spójność i dalej się rozwijać albo też doświadczymy regresu politycznego i ewolucji Unii w kierunku strefy wolnego handlu w stylu północnoamerykańskiej NAFTA. Ten drugi scenariusz jest preferowaną opcją dla prawicowych populistów i libertarian, stąd niebezpieczeństwo obecnej sytuacji, która przy okazji działań anty-pandemicznych pozwala im realizować swoje reakcyjne cele.

Jak druga fala pandemii Covid-19 wpłynie na Unię Europejską?

Osobiście uważam za przekonujące te głosy epidemiologów, które mówią, że pojęcie pierwszej, drugiej i kolejnych fal ma może jakąś wartość publicystyczną, jednak z technicznego punktu widzenia mamy po prostu do czynienia z jedną falą, w rozwoju której następują pewne oscylacje. Jest to zjawisko normalne – matematyczny model rozwoju epidemii może mieć idealnie regularne krzywe, jednak empiria wygląda zawsze inaczej: są małe spadki, wzrosty, chwilowe wypląszczenia itp.

Jak na razie widzimy, że powtarzają się te same problemy w wewnętrznym funkcjonowaniu Unii, które mieliśmy wcześniej: tak na przykład z Polski nie można podróżować do Hiszpanii, chociaż to strefa Schengen. Nie wygląda na to, abyśmy byli bliżej jednolitego w obrębie UE programu szczepień itp. To jest oczywiście na najgłębszym poziomie problem polityczny: Unia nie ma procedur ani struktur politycznych, które pozwoliłyby wypracować i wdrożyć w życie tego typu rozwiązania i w spójny sposób panować nad rozwojem sytuacji w całej UE. Państwa

narodowe w najważniejszych sprawach mogą wszystko właściwie blokować, a teraz sytuacja nie tylko w Polsce, ale również w Niemczech pokazuje, że nawet wyroki TSUE nie są ostateczne i sądy krajowe mogą je odrzucić. Taka sytuacja jest bardzo korzystna dla narodowych elit politycznych, bo daje im własne „piaskownice”, w których mogą rządzić. Orban czy Kaczyński w Unii jest nikiem, ale na Węgrzech lub w Polsce – niemalże carem. Zarządzanie odpowiedzią na pandemię to też świetna okazja PR-owa, żeby wykreować się na wielkiego męża stanu i zbawcę narodu, co widzieliśmy ostatnio w Polsce podczas kampanii prezydenckiej. Z tego powodu obawiam się, że pandemia jeszcze bardziej zmotywuje nacjonalistycznie nastawionych polityków do pilnowania podziału kompetencji w Unii pomiędzy Brukselę a poszczególne stolice i blokowania prób dalszej integracji.

Czy w kryzysie istnieje miejsce na europejską demokrację, czy może to po prostu luksus, na który nie możemy sobie pozwolić?

To trochę jak pytanie, czy w czasie suszy możemy sobie pozwolić na picie wody czy też jest to luksus. Ład demokratyczny jest absolutną podstawą wszelkich postępowych form organizacji politycznej i jest to coś, czego nigdy nie powinniśmy odpuszczać. Problem polega na tym, że istniejące formy demokratycznej organizacji władzy – czyli, mówiąc najkrócej, reprezentacja parlamentarna połączona z polityką partyjną – stały się dysfunkcjonalne. Oczywiście, historycznie rzecz biorąc, parlamentaryzm był postępowy wobec feudalnych form organizacji politycznej, to jednak historia sprzed 250 lat. Od tego czasu wiele się zmieniło i obecnie parlamentaryzm nie realizuje już istoty demokracji, którą jest ciągle zamazywanie podziału na rządzonych i rządzących (tak rozumiem w praktyce hasło „suwerenności ludu”) – polityka się profesjonalizowała, powstała osobna klasa rządząca, a dzięki mechanizmom takim jak finansowanie partii politycznych, lobbying czy marketing polityczny kapitał zyskał ogromny wpływ na władzę polityczną. To już nie demokracja, ale konstytucyjna oligarchia (i nie chodzi mi bynajmniej o patologie w stylu Rosyjskim czy Węgierskim, ale o polityczne funkcjonowanie liberalnego rdzenia państw zachodnich). Dlatego jeśli chcemy uratować demokrację sama obrona *status quo* nie wystarczy; musimy myśleć do przodu i stworzyć postępowe formy demokratycznej organizacji, które pozwolą na utrzymanie zasady suwerenności ludu bez popadania w populistyczną dyktaturę.

To ogromny temat, nie jestem w stanie w kilkudziesięciu słowach go sensownie opisać. Nie chodzi oczywiście o wszechobecne wiece i niekończące się referenda, ale o zupełnie nowe mechanizmy, jak np. wyłaniane w drodze losowania panele obywatelskie czy większe wykorzystanie komunikacji elektronicznej (jak np. w pomysłach płynnej demokracji). Jeśli tego nie zrobimy, parlamentaryzm zostanie zniszczony przez populistyczną reakcję i doświadczymy ogromnego regresu indywidualnych wolności.

Jaką rolę Europa może – i powinna – odegrać w walce z kryzysem ekonomicznym związanym z pandemią?

Jako osoba o lewicowych poglądach uważam oczywiście, że wyjście z tego kryzysu powinno być okazją do wdrożenia w życie ustroju gospodarczego, który byłby przyjazny środowisku i egalitarny. Przekonanie to jest też, jak mi się wydaje, coraz silniej obecne w co bardziej oświeconych kręgach liberalnych. 20 lat temu, gdy anty-globaliści protestowali przeciw nierównościom materialnym i degradacji ekologicznej w Seattle czy Genewie, liberałowie w Davos czy Krynicy opowiadali sobie ideologiczną baśń o tym, że wszystko załatwią mechanizmy rynkowe. Dzisiaj myślący liberałowie, jak np. Emmanuel Macron, mówią o katastrofie ekologicznej i zbyt dużych rozpiętościach majątkowych. Pozostaje oczywiście problem, jak wcielić tego typu myślenie w życie na poziomie UE, gdzie mamy ograniczenie, o którym wspominałem, czyli veto ze strony polityków konserwatywno-populistycznych. Szczerze mówiąc, widzę tylko jedno rozwiązanie: Europa dwóch prędkości.

Populiści muszą zaakceptować, że suwerenność to miecz obosieczny: skoro w imię narodowej suwerenności można blokować postępowe reformy Unii, trzeba też przyjąć do wiadomości, że inne suwerenne kraje – np. Francja, Niemcy, Włochy i/lub Hiszpania – mają prawo zawrzeć między sobą dowolne umowy i wprowadzić w życie dowolne regulacje, które stworzą *de facto* unię w Unii. Jeśli te nowe rozwiązania dadzą pragmatyczne korzyści, społeczeństwa pozostałych krajów będą miały pokusę, aby również do tego klubu aspirować, a dyskusja na temat domniemanej wyższości narodowej suwerenności nad unijną integracją z abstrakcyjnej stanie się bardzo konkretna. To by był najlepszy sposób na stymulowanie postępowych reform

w tych, częściach Unii, gdzie rządzą reakcyjni populiści, nie byłoby to bowiem narzucanie niczego z góry siłą poprzez regulacje, ale negocjacje takie, jak przed akcesją do UE: chcecie być częścią struktury politycznej, która lepiej niż państwo narodowe rozwiązuje problemy współczesnego świata? Proszę bardzo, ale warunkiem jest poszanowanie określonych zasad ustrojowych, prawa mniejszości, zgoda na faktyczną zwierzchność takich czy innych organów Unii itp. Byłby to, mówiąc inaczej, nie tryb podporządkowania, ale aspiracji, przez co ewentualny sukces tych rozwiązań byłby trwalszy i głębszy, bo nie odbierałby nikomu poczucia sprawczości i podmiotowości.

Prof. Jan Sowa - studiował polonistykę, psychologię i filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie oraz na Université de Paris VIII Vincennes Saint Denis (w Saint-Denis). Doktor socjologii, habilitował się z kulturoznawstwa. Był współtwórcą wydawnictwa Ha!art oraz Spółdzielni Goldex Poldex. Pracował też jako dziennikarz w Polskim Radiu i kurator w galerii Bunkier Sztuki w Krakowie. Autor wielu książek, m.in. "Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą" oraz szeroko dyskutowanego eseju "Inna Rzeczpospolita jest możliwa."